SŁAWOMIR MROŻEK

TANGO

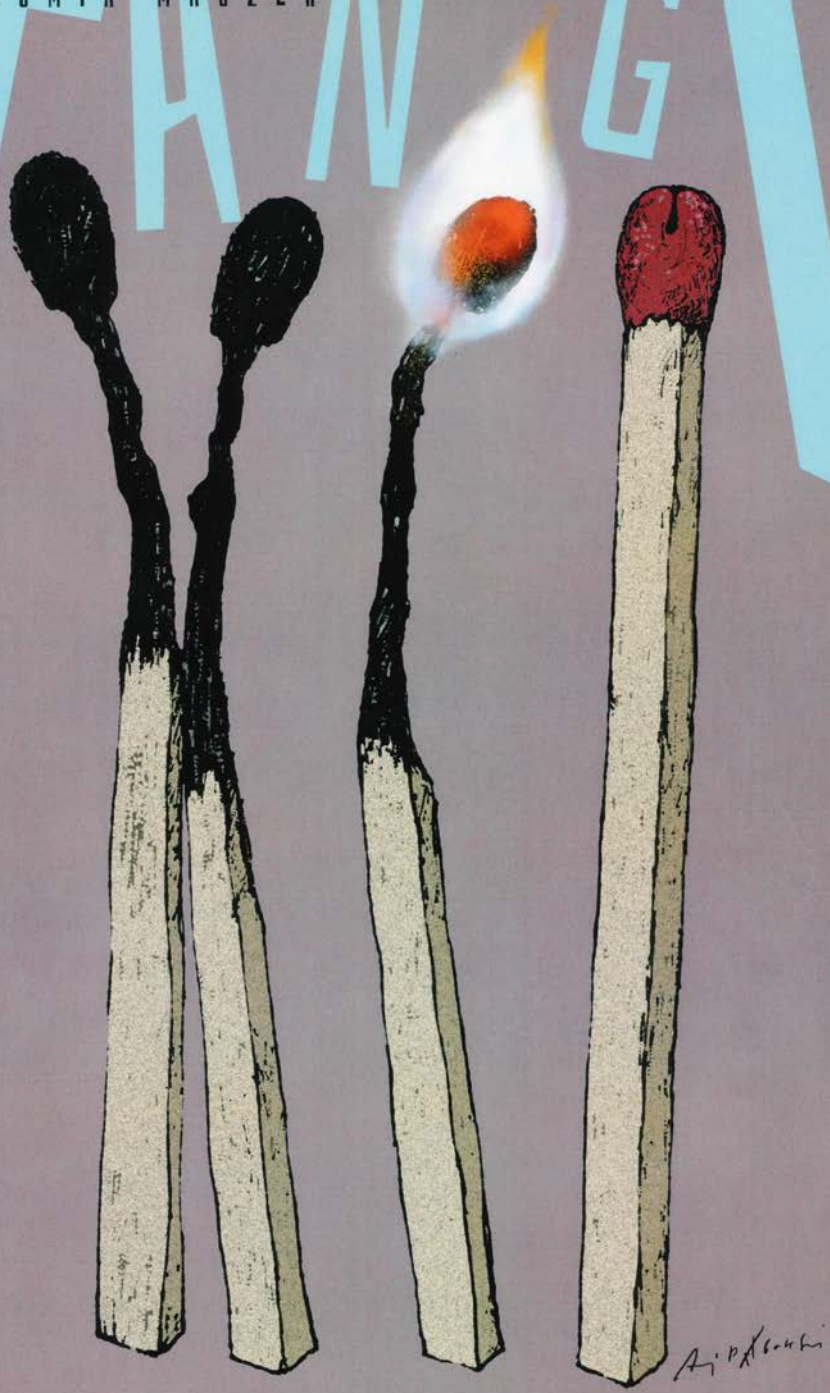

www.teatr.olsztyn.pl

Sławomir Mrożek

MÓJ ŻYCIORYS

Czy mój życiorys może zaciekawić kogoś, kto nigdy przedtem nic nie słyszał o moim istnieniu? Nie polowałem na słonie, nie byłem agentem wywiadu ani kochanką Johna Kennedy'ego. Nie popełniłem żadnej, zwyczajnej choćby zbrodni ani nie jestem przeciętnym nawet zboczeńcem. Nie mając żadnych pikantnych sekretów do wyjawienia, jakże mogę zaciekawić szeroką publiczność? Żyłem tylko i byłem. Przeżyłem drugą wojnę światową, niemiecką okupację Polski, komunizm stalinowski i późniejszy, ale tym nie mogę się chwalić, milionom ludzi udało się to samo. Również moja emigracja, gdy piszę te słowa, już 27 lat trwająca, to nic wyjątkowego. Więc czym tu zaciekawić? [...]
Urodziłem się 29 czerwca 1930 roku. Nie pamiętam, jak to się stało, i muszę tylko w to wierzyć. Zapytany przed sądem, czy urodziłem się rzeczywiście, nie mógłbym przysiąc, bo osobiście niczego sobie nie przypominam. Jeżeli istnieje jakieś inne życie po śmierci, prawdopodobnie tak samo nie będę pamiętał mojego umierania. Trochę to smutne, bo to znaczy, że ani tego, że jesteśmy, ani tego, że nas nie ma, nie możemy być pewni. [...]

maj/czerwiec 1988 roku

Sławomir Mrożek, „Mój życiorys"
[w:] Tenże, „Varia i inne okoliczności", Warszawa 2003

od lewej: Marcin Kiszluk, Ewa Pałuska, Cezary Ilczyna, Joanna Fertacz

od lewej: Marcin Kiszluk, Dawid Dziarkowski, Małgorzata Rydzyńska, Ewa Pałuska, Maciej Mydlak, Cezary Ilczyna, z przodu: Joanna Fertacz

KOENIG: Dzisiejszość to jest to, o czym mówi Goethe w drugiej części Fausta: „Chwilo, trwaj". To znaczy, że dziś rzeczywiście trwa chwilę. Ale dzięki pisarzowi ta chwila trwa. To znaczy: jest zapamiętana, opisana i istnieje.
MROŻEK: Dlatego lubię oglądać obrazy, wolę też fotografię od filmu. Jest coś magicznego w zatrzymaniu teraźniejszości. Oglądanie obrazów to nie tylko spostrzeżenia, co one przedstawiają, lecz kontemplowanie ich.

KOENIG: A muzyka?
MROŻEK: Muzyka z natury rzeczy biegnie. [...]
Dwa lata temu ponownie wystawiono „Tango" w Paryżu. Reżyser opowiadał mi o tym, że próbował bardzo starannie dobrać nagrania, nic z tego nie wychodziło, musiała być „La Cumparcita". Dlaczego akurat to? Nie potrafi tego wyjaśnić. Tak jest i ze mną: po prostu wiem, że to właśnie, a nie coś innego, ma być.
W „Miłości na Krymie" na tej samej zasadzie dokonywałem wyboru. Bo te piosenki zgadzają się z momentem, z daną postacią, być może ze mną. A w ogóle to muzyczność w teatrze jest dla mnie najważniejsza, nawet ważniejsza od literatury. Muzyczność – to nie znaczy ilustracja muzyczna, lecz rytm przedstawienia. Muzyczność teatru to sposób, w jaki porusza się aktor, jak zmienia tempo gry. Teatr jest sztuką w czasie, a czas zorganizowany to już jest muzyczność.

Sławomir Mrożek, „Nie widzę powodu, żeby ubliżać ludziom", rozm. przepr. Jerzy Koenig
[w:] Sławomir Mrożek, „Varia i inne okoliczności", Warszawa 2003

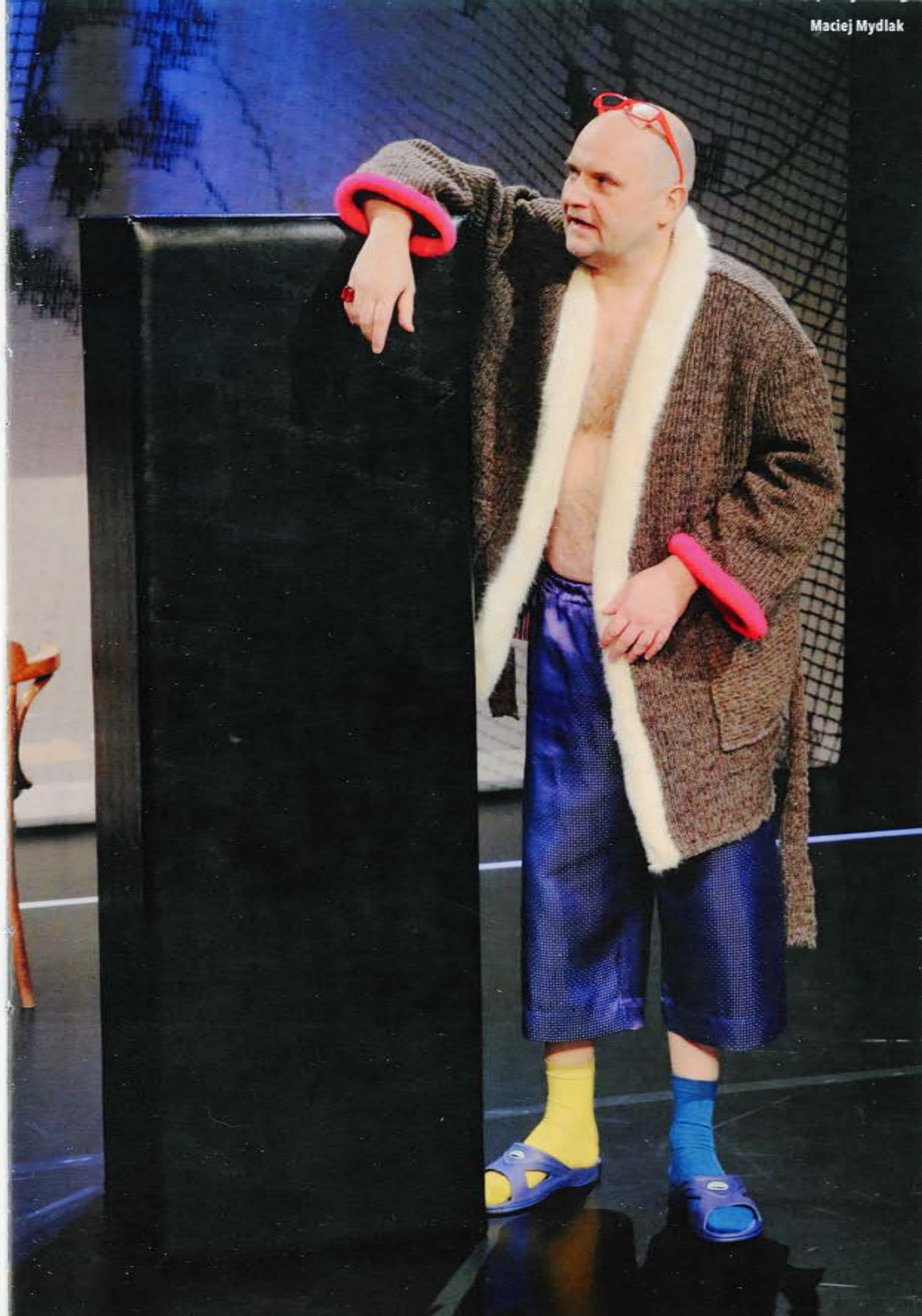
Maciej Mydlak

Erwin Axer, Sławomir Mrożek

FRAGMENTY LISTÓW O „TANGU"

Teatr Współczesny, Warszawa, 4 czerwca 1965

Mój Drogi,
dzięki za oba listy. Odpisuję w pierwszej wolnej chwili. [...]
Ja kończę w tym tygodniu sytuacje II aktu [dopisek nad listem ze strzałką: Już dzisiaj skończyłem], premierę mam dopiero 7 VII, to już prawdziwy termin, będziemy grali przez tydzień, a potem od pierwszego września. Oczywiście nic w tej chwili nie umiem powiedzieć, poza tym, że jak zwykle, są dni lżejsze i cięższe. Sama robota sprawia mi prawdziwą przyjemność, co oznacza, że sztuka w zasadzie jest trudna, chyba trudniejsza od „Zabawy", która też do łatwych nie należy. Wydaje mi się to inne od Twoich dotychczasowych utworów. Od strony zawodowej rozwiązuje się to bardziej jak Czechowa aniżeli jak co innego, zwłaszcza pierwszy akt. Musi to być jakiś rodzaj życia nie tyle normalnego, ile codziennego. Codzienność burdelu, w którym ten, co chce czegoś względnie normalnego, robi wrażenie wariata, a wariaci zachowują się normalnie. Nie wiem, czy to jasne, ale w tym mniej więcej kierunku zmierzamy i wydaje się, że wtedy całość może być organiczna plus oczywiście pewne delikatne elementy pastiszu, które również, jak wiesz, siedzą w utworze, „Hamlet" itd., bardzo to wdzięczne aktorsko. Są oczywiście także i kłopoty, ponieważ w gruncie rzeczy sztuka jest obyczajowa, a brakuje w różnych momentach koniecznych do utrzymania życia scenicznego elementów. Może zresztą nie mam racji. Przy okazji dokładniej Ci to wyjaśnię. Wydaje mi się natomiast, że jak świat światem, w salonach nie nakrywano do stołu. Nie jest to błahy szczegół, zważywszy, że pomysł polega na zrekonstruowaniu typowego salonu, zaś salon ze stołem nakrytym zawsze będzie świadectwem trwającego nadal burdelu. Wybrnąłem w ten sposób, że stół będzie się nakrywało z tyłu, w dawnej sypialni rodziców zamienionej na bawialnię, natomiast krzesło Artura na stoliku do kawy, w salonie. Wilk syty i koza cała, ale efekt, niestety, połowiczny. [...]

Ściskam Cię bardzo serdecznie
Erwin

Chiavari, 10 czerwca 1965

Drogi Erwinie,
dziękuję za list. [...]
Pisząc pierwszy akt, rzeczywiście przyjąłem za oczywistość, że wszystko, co się tam dzieje, wszystkie te dziwności i nienormalności są zupełnie niedziwne i normalne na zasadzie świata, który tak właśnie się toczy i nikt się temu nie jest w stanie zdziwić, poza Arturem. Nakrywanie w salonie wynika z mojej nieświadomości tego obyczaju, jestem dzieckiem nie tylko danego środowiska, ale, co więcej, czasów, kiedy o salonach już nie było mowy, i samo to słowo „salon" brzmi dla mnie egzotycznie. Gdybym o tym wiedział, starałbym się uniknąć tego potknięcia, bo przywiązuję wielką wagę do takich rzeczy i uważam, że sztuka w całości może być najbardziej nawet dziwna i zwariowana, ale logika i prawda małych prawidłowości jest żelaznym prawem. Widz wytrzyma spokojnie ducha, który wchodzi na scenę, ale musi wejść tylko tymi drzwiami, przez które trzeba, i cień zawsze musi padać zgodnie z kierunkiem światła, chyba że robimy sztukę opartą na pomyśle, że cienie padają właśnie przeciwnie, ale wtedy także obowiązuje ta prawidłowość, tylko odwrotna. Więc chociaż szkoda mi Artura włażącego na stół pełen zastawy i nakryty odświętnie, to wolę, żeby było prawdziwie.
[...]
Proszę Cię, daj mi jeszcze znać definitywnie o premierze.
Na razie pozdrawiam Cię bardzo serdecznie.

Sł.

Erwin Axer, Sławomir Mrożek,
„Listy 1965–1996", Kraków 2011

TANGO

SŁAWOMIR MROŻEK

reżyseria: **Bartosz Zaczykiewicz**
scenografia: **Iza Toroniewicz**
muzyka: **Katarzyna Brochocka**
ruch sceniczny: **Paulina Andrzejewska**

obsada:
MŁODY CZŁOWIEK, czyli ARTUR – **Dawid Dziarkowski**
ELEONORA, matka Artura – **Ewa Pałuska**
STOMIL, ojciec Artura – **Maciej Mydlak**
OSOBA NA RAZIE ZWANA BABCIĄ, czyli EUGENIA – **Joanna Fertacz**
STARSZY PARTNER, czyli EUGENIUSZ – **Cezary Ilczyna**
PARTNER Z WĄSIKIEM, czyli EDEK – **Marcin Kiszluk**
ALA, kuzynka i narzeczona Artura – **Małgorzata Rydzyńska**

asystent reżysera: Marcin Kiszluk
sufler: Ewa Barczak
inspicjent: Maria Filipkowska
realizacja świateł: Przemysław Bartnikowski
realizacja dźwięku: Marek Kwadrans

premiera: 21 listopada 2015

prawa autorskie: ZAiKS

Ewa Pałuska, Maciej Mydlak

Janusz Majewski

O TYM, JAK SŁAWOMIR MROŻEK TAŃCZYŁ TANGO I ŻE BYŁ BIEDAKIEM WŚRÓD PLAYBOYÓW

Widywaliśmy się przez całe moje studia na architekturze w Krakowie, które trwały pięć lat. W 1954 roku dostałem się do Wyższej Szkoły Filmowej. Gdy musiałem się zająć zrobieniem filmu absolutoryjnego na czwartym roku, napisałem humoreskę pod tytułem „Rondo" i namówiłem Mrożka oraz Stefana Szlachtycza, żeby wystąpili w niej jako aktorzy. Przyjechali więc do Łodzi. Robiliśmy to w bogato dekorowanej sali restauracyjnej, zwanej Malinową, dziewiętnastowiecznego hotelu Grand. Zatrzymali się też w Grandzie, zazwyczaj tam się mieszkało, przybywając do Łodzi. Gdyby zebrać wszystkich ludzi filmu, którzy mieszkali tam przez te pięćdziesiąt lat, to powstałby tłum, który zapełniłby całą Piotrkowską. Moja humoreska, choć prosta w fabule, miała posmak surrealistyczny i dowcip był w niej zdecydowanie niepolski, raczej zbliżony do humoru angielskiego, dużo później charakterystycznego dla Monty Pythona.

A zatem przychodzi gość do zupełnie pustej sali, jest tam kelner, ale go ignoruje, więc gość próbuje na najróżniejsze sposoby go przywabić. W końcu mu się udaje i dochodzi do tego, że tańczą razem tango na parkiecie. Kelner jednak znowu się wyrywa, ucieka w plener, wtedy tamten go goni, strzela, dopada, związuje i przywozi z powrotem do restauracji. Wreszcie kelner go obsługuje. Potem jednak nie podchodzi, żeby zainkasować należność; gość jest zdesperowany i z premedytacją zabija kelnera. Sławek grał gościa, a Stefan kelnera. Obaj grali dobrze, dialogu było mało, tylko pojedyncze słowa, więc podołali zadaniu.

Kilka lat później Mrożek napisał sztukę „Tango", a Szlachtycz rzucił pracę architekta, zdał do szkoły filmowej, skończył reżyserię i przez lata był głównym reżyserem Telewizji Polskiej. Wyraźnie coś ich podczas kręcenia tego filmu zainfekowało. Nie może być przypadkiem, że Mrożek w 1958 roku występuje w filmie, w którym tańczy tango z figurami z innym mężczyzną, a potem, w 1964, ukazuje się jego sztuka pod tytułem „Tango" i motyw tego tańca jest w niej rozwinięty...

Janusz Majewski, „O tym, jak Sławomir Mrożek tańczył tango i że był biedakiem wśród playboyów"
[w:] „Mrożek w odsłonach. 39 opowieści z różnych miejsc i czasów", Kraków 2014

od lewej: Cezary Ilczyna, Marcin Kiszluk, Dawid Dziarkowski, Małgorzata Rydzyńska

Rafał Kalukin

SEZON NA BUNT. CZY MŁODZI NAPRAWDĘ CHCĄ REWOLUCJI?

Mają wszelkie powody, by wykrzyczeć: „Dosyć tego!". Ale właściwie czego dosyć?
„Wkurzeni. Konserwatywny bunt młodych" – wieszczy z okładki tygodnik „Do Rzeczy". Konkurencyjne „wSieci" drukuje „manifest" słynnej Marysi, pasowanej przez niepokorne media na „piękną, młodą i dumną Polkę". [...]
Oczekiwanie na bunt młodych towarzyszy III RP niemal od jej zarania. Nowa Polska powstała na micie Solidarności, wielkiej siły społecznej odrzucającej dyktaturę. Dla opozycji demokratycznej, która inicjację buntu przeżyła w Marcu'68, doświadczeniem pokoleniowym była lektura „Rodowodów niepokornych" Bohdana Cywińskiego. Z przedstawionych tam losów zbuntowanej inteligencji przełomu XIX i XX wieku czerpano w dekadzie gierkowskiej niemal gotowe wzorce. [...]
Po 1989 roku dawni buntownicy stworzyli nową elitę. W budowanych naprędce nowych instytucjach było dość miejsca, aby pomieścić jeszcze kolejne pokolenie. To, które rzucało kamieniami w ZOMO i kontrkulturowo kontestowało PRL na festiwalach w Jarocinie. Połatane marynarki, solidarnościowe swetry i skórzane kurtki poszły jednak w odstawkę. Ich właściciele już nie musieli się buntować, ale coś z dawnych etosów w nich przetrwało. Choćby przekonanie, że bunt jest powinnością młodych. [...]
Dziś dla blisko 70 procent młodych codziennością są nisko płatne śmieciówki, chaotyczna bieganina za kolejnymi zleceniami, bezpłatne staże. I tylko nieliczni mają przywilej w miarę spokojnego planowania kariery w ramach stabilnego zatrudnienia. Dla jednych awanse, dla drugich – permanentny lęk. I jeszcze frustracja, bo nie bardzo wiadomo, od czego zależy awans do grupy uprzywilejowanych, skoro prawie wszyscy mają już dyplom. [...]
Model konsumpcji też się zmienił. Kiedyś sprowadzała się do zaspokojenia przyjemności. Dziś służy do konstruowania stylu życia. Już nie stary dylemat mieć czy być, lecz opcja, którą prof. Krystyna Szafraniec, autorka rządowego raportu „Młodzi 2011", definiuje jako: trzeba mieć, aby być; poprzez autorski dobór przedmiotów wyrazić siebie, swoją indywidualność i unikatowość. Co dzień określać się na nowo.
I tak indywidualne „ja" ostatecznie wyparło pokoleniowe „my". [...] Prof. Szafraniec opisuje to jako „ponowoczesne strategie budowania własnego ja jako melanżu, patchworku, struktury płynnej i barwnej, z zasady przypadkowej".

[...] Wczoraj na koszulkach mógł jeszcze dominować Che Guevara, dziś – rotmistrz Pilecki. Najpierw rzekomy konserwatyzm pokolenia JP II, potem nagła eksplozja wolnościowego zaangażowania, która przyczyniła się do obalenia IV RP (niewynikająca wszak z przebudzenia obywatelskiego, po prostu PiS stało się obciachem). Dopiero co fala poparcia dla Palikota, teraz dla Korwin-Mikkego.
W jakim stopniu te wybory odzwierciedlają faktyczne tożsamości młodzieży? W niewielkim. Gdy zapytać młodych o poglądy, odpowiedzi od lat tylko nieznacznie falują: ok. 15 procent deklaruje prawicowe, ok. 10 procent – lewicowe. Triumfuje opcja „trudno powiedzieć" – sięga nawet 70 procent. Hierarchia deklarowanych wartości również w miarę stabilna: przywiązaniu do rodziny (nawet jeśli związki małżeńskie zawierane są coraz później i spada współczynnik dzietności) towarzyszy tolerancja dla odmienności oraz apoteoza indywidualnej wolności.
To jest trwałe. Reszta jest patchworkiem.
Gdy myślisz o przyszłości, to widzisz szanse, czy też uważasz, że jesteś straconym pokoleniem? Takie pytanie CBOS zadaje młodym od niemal 20 lat. W ubiegłym roku poziom pesymizmu okazał się najwyższy w całej historii badania.
Do tej pory odpowiedzi były uzależnione od sytuacji na rynku pracy. Lecz po 2010 roku bezrobocie nie rosło dramatycznie, a mimo to wykres optymizmu dramatycznie się obniżył. Czyżby więc niejasne perspektywy globalnej gospodarki trwale naznaczyły perspektywę młodych ludzi? Mało kto ma wątpliwości, że oto w dorosłość wchodzi pierwsze od kilkudziesięciu lat pokolenie, które będzie miało trudniej niż rodzice.
Podstawy do buntu istnieją. Jest nawet symboliczny wróg, przeciwko któremu 17-letnia Marysia może skierować swoją złość. Premier Tusk doskonale nadaje się do tej roli. Jego rządy przypadły na czas kryzysu, a do tego trwają już dostatecznie długo, aby stał się twarzą całej III RP. Jego upadła wizja grillującej wspólnoty aż nazbyt kłóci się z rzeczywistością śmieciówek. Jego filozofia władzy zabiegającej o przyjemne tu i teraz – z nieprzyjemną perspektywą chmurnej przyszłości. Wspierający Tuska liberalny establishment oraz ustatkowane mieszczaństwo w naturalny sposób postrzegane są jako przeszkoda blokująca aspiracje młodego pokolenia. Stąd już tylko krok do ubrania uzasadnionej złości w kostium prawicowy, po pisowsku patriotyczny bądź wolnościowo-antyunijny à la Korwin-Mikke.
Lecz gdy przychodzi wyrazić frustrację w formie na tyle dojrzałej, aby stała się podstawą do pokoleniowego przeżycia, wszystko się nagle rozsypuje jak „manifest" Marysi. I okazuje się, że zamiast poszukać form zbiorowego wyrażenia buntu, można co najwyżej zmienić strategię wyrażenia swojego ja. Wyrazić bunt, czyli wstać z łóżka ze szczerym postanowieniem zostania prawicowym buntownikiem. A następnie obejrzeć ofertę na rynku patriotycznych dóbr konsumenckich. Zamówić koszulkę z żołnierzami wyklętymi, pójść na film o powstaniu warszawskim, dać lajka na niepokornym portalu, wymienić gniewną opinię. A nade wszystko polubić siebie w nowym buntowniczym wcieleniu. Dopóki nie nadejdzie czas odnowienia kreacji.

Rafał Kalukin, „Sezon na bunt. Czy młodzi naprawdę chcą rewolucji?", „Newsweek" 5 lipca 2014

od lewej: Marcin Kiszluk, Dawid Dziarkowski, Małgorzata Rydzyńska, Ewa Pałuska, Maciej Mydlak
z przodu: Joanna Fertacz, Cezary Ilczyna

Jan Hartman

ŻYLETKI I STOKROTKI

Młodzież lubi mieć poczucie, że się buntuje. W rzeczywistości te bunty są żałośnie oportunistyczne. Najczęściej młodzi jedynie wzmacniają panującą wokół nich retorykę i ideologię. Dorośli sterują ku lewicy – młodzież robi komunistyczną rebelię. Dorośli zamykają się w lękach i kompleksach – młodzież porywa nacjonalistyczna pycha. Ten bunt nie polega na przekorze, lecz na odrzuceniu zakłamania na rzecz autentyczności, za którą uchodzi radykalizm. Jeśli na to nakłada się jeszcze brak wykształcenia i marne wychowanie, to mamy gotową subkulturę chamstwa.

Nasza młodzież wyrosła w polskiej monokulturze ideologicznej. Od małego jeden przekaz, w szkole i kościele: Bóg, honor, ojczyzna. Jezus Chrystus, Matka Boska, powstanie warszawskie i tak w kółko. Nie znają niczego innego, a jeśli nawet coś o tym słyszeli, to tylko z komentarzem, że to „inne" to jest „lewactwo" (resztę epitetów proszę sobie dopowiedzieć). To my oddaliśmy szkoły w ręce narodowo-katolickiej prawicy i Kościoła. To my odpuściliśmy, zadowoleni, że dziecko ma przez parę godzin opiekę. To my, dla własnej wygody, pogodziliśmy się z tym, że świat naszych dzieci to internet, z tą masą wrogości, bredni i hejtu, które każdego dnia zalewają ich umysły, i w którym czują się zobowiązane również uczestniczyć. To nasza wina, no bo czyja?

Poza tym tak zwyczajnie nie umieliśmy swego potomstwa wychować. Byliśmy pierwszym pokoleniem w dziejach, które nie biło swoich dzieci. Bardzo to się nam chwali, lecz musimy przyznać, że nie nauczyliśmy się jeszcze, w jaki sposób można narzucić młodzieży jakąkolwiek dyscyplinę. Dlatego dochowaliśmy się dzieciaków nieposłusznych, rozpuszczonych i krnąbrnych. Nie umiemy z nimi rozmawiać, przez co czują się samotne i niezrozumiane. Uciekają do kolegów, ale tam zwykle tylko piwo, hałas i głupia gadka. I wieczny brak „hajsu". Stąd frustracja, złość i pogarda dla świata, który rozczarowuje. Choć my nie mieliśmy ani połowy tego, co mają oni, nadzieja niosła nas jak na skrzydłach. Dziś na murkach i ławeczkach w miasteczkach i w blokowiskach nadziei już nie ma. Został dzień dzisiejszy, parę zet na piwo, muza, mecz, pseudostudia, byle jaka robota. Nuda, po prostu. Coś by się chciało, ale co?

Nie byliśmy dobrymi rodzicami przez te ćwierć wieku. Toteż i żadne z nas autorytety. Kukiz i Korwin-Mikke też młodzieżą nie są. Ich demiurgiczna władza nad naszymi dziećmi to nasza własna władza rodzicielska, którą oddaliśmy diabłu w zamian za święty spokój.

Nawet nie zauważyliśmy, że zaplątane w sieć i porzucone przez nas dzieci stworzyły swój własny świat, który dzięki potędze mediów społecznościowych nabrał cech wspólnoty politycznej – zdolnej do mobilizacji i podatnej na manipulację. A że w przeciętnej młodej głowie krytycyzmu za grosz, to każda bzdura się nada, by uruchomić anarchiczny potencjał. [...]

Jakże trudno jest wejść do głowy i serca własnego dziecka. Zwłaszcza gdy nauczyliśmy je, że wszystko jest tylko grą i pozorem. Bo my mieliśmy zakłamany świat komuny i prawdziwy świat w domu. Odróżnienie prawdy od fałszu, szczerości od pozoru było nam dostępne. Lecz oni znają wyłącznie świat zakłamany, przez co i samo pojęcie zakłamania nie jest dla nich jasne. [...]

Oczywiście oprócz milionów głosujących na Korwina albo Kukiza są jeszcze miliony niegłosujących w ogóle. No i jeszcze całkiem spora grupa dobrze wychowanej młodzieży, uczącej się jak trzeba i umiejącej się zachować. Ba, o wiele bystrzejszej od nas! To oni będą w przyszłości zarabiać i rządzić, jak to klasa średnia. Ale na karku czuć będą gorący oddech swych dzisiejszych szkolnych kolegów, tych od „ustawek", strzelnic i marszów niepodległości. Oraz ich dzieci. Jakie one będą? Obawiam się, że porzucając swoje dzieci, zostawiając je na pastwę rówieśniczego internetu, podstarzałych idoli i zadufanej w swym zakłamaniu nacjonalistyczno-katolickiej propagandy, skrzywdziliśmy nie tylko swoje potomstwo, lecz również swoje wnuki. Skoro nie byliśmy zbyt dobrymi rodzicami, to postarajmy się przynajmniej być dobrymi dziadkami i babciami.

Jan Hartman, „Żyletki i stokrotki", „Polityka" 28 lipca 2015

W REPERTUARZE TEATRU IM. STEFANA JARACZA

SCENA DUŻA

AMADEUSZ ***Peter Shaffer***
przekład: Kazimierz Piotrowski, reżyseria: Giovanny Castellanos, scenografia: Magdalena Gajewska, opracowanie muzyczne: Maria Rumińska

OPOWIEŚCI LASKU WIEDEŃSKIEGO ***Ödön von Horváth***
przekład: Karolina Bikont, reżyseria: Andrzej Bartnikowski, scenografia: Anna Męczyńska, muzyka: Maria Rumińska, ruch sceniczny: Witold Jurewicz

ŚWIĘTOSZEK ***Molière***
przekład: Bohdan Korzeniewski, reżyseria: Michał Kotański, scenografia: Tomasz Brzeziński, kostiumy: Anna Chadaj, muzyka: Marcin Mirowski, reżyseria świateł: Damian Pawella

SCENA KAMERALNA

OPERETKA ***Witold Gombrowicz***
reżyseria: Andrzej Majczak, scenografia: Urszula Czernicka, muzyka: Marcin Rumiński

UKŁAD ***Elia Kazan***
przekład i adaptacja: Radosław Paczocha, reżyseria i opracowanie muzyczne: Gabriel Gietzky, scenografia: Maria Kanigowska-Belcar, ruch sceniczny: Witold Jurewicz

W MROCZNYM MROCZNYM DOMU ***Neil LaBute***
przekład: Grażyna Kania, reżyseria i opracowanie muzyczne: Natalia Sołtysik, scenografia: Aniko Kiss

DZIWKA Z OHIO ***Hanoch Levin***
przekład: Michał Sobelman, reżyseria i opracowanie muzyczne: Adam Sroka, scenografia: Joanna Pielat-Rusinkiewicz

SCENA MARGINES

KLAUN ***Pavel Kohout***
przekład: Krystyna Krauze, reżyseria: Giovanny Castellanos, scenografia: Aneta Suskiewicz, muzyka: Marcin Rumiński

WOJNA NIE MA W SOBIE NIC Z KOBIETY ***Swietłana Aleksijewicz***
przekład: Jerzy Czech, reżyseria i opracowanie muzyczne: Krzysztof Popiołek, scenografia: Anna Wołoszczuk-Banasiak

ZŁOTY SMOK ***Roland Schimmelpfennig***
przekład: Elżbieta Ogrodowska-Jesionek, reżyseria: Iwo Vedral, scenografia: Tomasz Brzeziński, muzyka: Jakub Orłowski

W STANIE ZAGROŻENIA ***Falk Richter***
przekład: Artur Kożuch, reżyseria: Jacek Jabrzyk, scenografia: Bartholomäus Martin Kleppek, muzyka: Janosch Fries

SCENA U SEWRUKA

TAŃCE W BALLYBEG ***Brian Friel***
przekład: Małgorzata Semil, reżyseria: Julia Wernio, scenografia: Elżbieta Wernio, opracowanie muzyczne: Maria Rumińska, choreografia: Tatiana Asmołkowa

SCENA OBJAZDOWA

NAJWIĘCEJ SAMOBÓJSTW ZDARZA SIĘ W NIEDZIELĘ ***Anna Burzyńska***
reżyseria: Giovanny Castellanos, scenografia: Magdalena Gajewska, muzyka: Marcin Rumiński

TEATR IM. STEFANA JARACZA:

Dyrektor naczelny i artystyczny
– **Janusz Kijowski**
Zastępca dyrektora ds. produkcji
– **Beata Ochmańska**
Zastępca dyrektora ds. organizacji i marketingu – **Piotr Filipowicz**
Asystent dyrektora ds. artystycznych
– **Giovanny Castellanos**
Asystent dyrektora ds. scenografii
– **Bogusław Cichocki**

Rzecznik prasowy
– **Maciej Lewandowski**
Kierownik literacki
– **Ewa Jarzębowska**
Kierownik muzyczny
– **Maria Rumińska**
Dział techniczny
– **Maciej Olkowski**
Biuro obsługi widzów
– **Lidia Okuszko**

Biuro promocji i reklamy
– **Karolina Kamińska**
Scena Margines
– **Mariusz Sieniewicz**
Koordynator pracy artystycznej
– **Dorota Szmajda**
Impresariat
– **Aneta Kasperek-Palińska**
Dział administracyjno-gospodarczy
– **Renata Dargiewicz**

Dział finansowy
– **Bożena Strzelec-Sobotka**
Pracownia akustyczna
– **Marek Kwadrans**
Pracownia elektryczna
– **Jerzy Świtoń**
Pracownia plastyczna
– **Beata Akinis-Sowińska**
Pracownia tapicerska
– **Czesław Rzosiński**

Pracownia stolarska
– **Krzysztof Lewandowski**
Pracownia ślusarska
– **Tomasz Wilczewski**
Pracownia krawiecka damska
– **Barbara Kosakowska-Szutkowska**
Pracownia krawiecka męska
– **Władysława Popowiecka**

ZBIORÓW
Instytutu Teatralnego

TEATR
IM. STEFANA JARACZA W OLSZTYNIE
1 9 2 5

Dyrektor naczelny i artystyczny:
Janusz Kijowski

wybór i opracowanie tekstów:
Ewa Jarzębowska
opracowanie graficzne:
Studio Gravite, Olsztyn
zdjęcia z próby:
Tomasz Waszczuk
Rysunki Sławomira Mrożka pochodzą z książki
„Mrożek w odsłonach. 39 opowieści z różnych miejsc i czasów", Kraków 2014

Teatr im. Stefana Jaracza
w Olsztynie

ul. 1 Maja 4, 10–118 Olsztyn
tel. centrala: +48 89 527 59 58
tel. sekretariat: +48 89 527 29 63
fax +48 89 527 44 46
www.teatr.olsztyn.pl